Nr. 49. Tarnów dnia 4 grudnia 1927. Rok III.

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 20 gr.
Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł. na prowincji 3 zł.

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.
Konto P. K. O. Kraków 407.615.

Chrześcijańskie Związki robotnicze wobec wyborów.

Pierwszy zwyczajny Sejm i Senat odrodzonej Rzeczypospolitej zakończył okres swojej działalności ustawodawczej. W dniu 28 listopada wygasły bowiem mandaty posłów i senatorów, zakończyła się kadencja parlamentarna. Nie tu miejsce rozpatrywać działalność ostatniego Sejmu i Senatu.

Zaznaczyć tylko już teraz należy, że wybrany w r. 1922 parlament polski nie spełnił tych wielkich nadziei, jakie do niego przywiązywano. I znów nie chcemy wchodzić w przyczyny, które złożyły się na zbyt skromny wynik prac tego parlamentu, który już przeszedł do historji. Podkreślić jednak należy, że w ocenie ostatniego Sejmu i Senatu należy rozróżnić dwa okresy t. j. od listopada 1922 r. do wypadków majowych w r. 1926 i od tych wypadków aż do chwili ukończenia kadencji. W okresie drugim parlament nasz właściwie nie działał, bo z przyczyn powszechnie znanych działać nie mógł.

Z zakończeniem kadencji ciał ustawodawczych rozpoczął się okres wyborczy do nowego parlamentu. Całe społeczeństwo będzie miało możność wypowiedzenia się przy urnie wyborczej nie tylko co do przeszłości, ale co ważniejsze w stosunku do przyszłości naszego parlamentaryzmu. Za pośrednictwem karty głosowania dadzą też obywatele wyraz swoim poglądom na programy różnych stronnictw politycznych. Nie należy bowiem zapominać o tem, że mimo innych twierdzeń, wybory parlamentarne pozostaną zasadniczo pierwszorzędnym aktem politycznym, a wyborcy muszą wybierać między stronnictwami politycznemi, ubiegającemi się o mandaty.

Dla chrześcijańskiego ruchu zawodowego nadchodzące wybory nie mogą być rzeczą obojętną. Organizacje nasze są wprawdzie w myśl swoich statutów związkami niepolitycznymi, ale tem niemniej jako wyrosłe z łona społeczeństwa w ten lub inny sposób związane są również z jego życiem politycznem. Decydującym zaś momentem, dla którego związki zawodowe muszą interesować się wyborami jest ten znany powszechnie fakt, że najważniejsze nieraz zagadnienia, które wchodzą w zakres działania związków zawodowych, rozstrzygane są na terenie parlamentarnym. Całe zwłaszcza ustawodawstwo społeczne, odgrywające tak ważną rolę w rozwiązywaniu kwestji robotniczej należy wyłącznie do ciał ustawodawczych. Kwestja drożyzny, kwestja bezrobocia, sprawa emigracji zarobkowej, sprawa opieki społecznej (ubezpieczenia na starość) itp. to są dziedziny, na które decydujący wpływ wywierają parlamenty.

Z powyższych przeto powodów organizacje nasze muszą bardzo bacznie przyglądać się akcji wyborczej do nowego parlamentu, muszą w tej akcji odegrać czynną rolę nie z pobudek politycznych, ale ze względów na cele, do jakich dążą. A celami temi są: ochrona robotnika i pracownika na zasadach sprawiedliwości chrześcijańskiej. Kto zobowiąże się cel ten wcześnie

W. AR.

Gimnazjum ośmio- czy pięcioklasowe.

(Pogadanka pedagogiczna.)

(Ciąg dalszy).

Sama natura położyła tu swoje veto, i dziecko poprostu w dzisiejszej szkole nie rozumie, czego się od niego żąda. Gdy dodamy do tego, iż nowe metody nauczania, wymagają wielu przyrządów i modeli, oraz pracowni, któremi nie rozporządzają szkoły powszechne nawet w dużych miastach, zrozumiemy, że nawet wybitnie zdolne dzieci w dzisiejszych warunkach nie mogą korzystać z nauki, w tych szkołach. Nauczyciele robią, co mogą, ale są przeciążeni wielką ilością dzieci, brakiem środków naukowych i nadmiarem obowiązkowych godzin szkolnych, bo muszą uczyć 30 godzin tygodniowo, podczas gdy każdy nauczyciel wie z doświadczenia, iż odhycie czterech godzin dziennie tak wyczerpuje, iż dalsza praca w szkole jest mało produktywna.

Można by jednak sądzić, iż w dobrych warunkach mogłaby przecież szkoła powszechna spełnić swe cele, zakreślone planem, i uzdolnić w zupełności dziecko do należytego spełniania obowiązków obywatelskich. Otóż co do tego należy mieć poważne wątpliwości. Już wspomniałem, że dziecko nawet inteligentne nie potrafi zrozumieć należycie swej roli jako przyszłego członka społeczeństwa, gdyż Europejczyk żyje w tak skomplikowanych warunkach politycznych, gospodarczych, itp. że umysł dziecka czternastoletniego — a to jest granica wieku uczęszczania do szkoły powszechnej — nie jest w stanie ich należycie zrozumieć. Jeszcze dawniej w państwach monarchicznych, gdy obowiązki szerokich mas ludności ograniczały się do słuchania monarchy i walczenia na jego rozkaz z każdym wrogiem, zewnętrznym czy wewnętrznym, szkoła powszechna mogła wystarczyć do wpojenia tych zasad, gdyż one odpowiadały psychice dziecka, które wierzy w autorytety. Dzisiejsze państwo republikańskie, gdzie obywatele przez powszechne głosowanie mają decydować o losie ojczyzny, wymaga głębszej znajomości warunków swego bytu, niż je może dać szkoła powszechna, kończąca się w czternastym roku życia.

Należy następnie wziąć pod uwagę, iż nietylko intellekt dziecka przed 15 rokiem nie jest ustalony, lecz także jego uczucia i wola nie są jeszcze zupełnie rozwinięte. Uczucia altruistyczne i społeczne budzą się, rozwijają się dopiero później, tak że wychowanie dzieci na obywateli państwa, którzy dla ojczyzny muszą jakieś ofiary ponosić, nie znajduje w regule odpowiedniego nastroju w sferze uczuć dziecka. Nadto musi się uwzględnić, że przy omawianiu organizacji dzisiejszego państwa z różnorodnemi partjami i przeciwieństwami politycznemi i ekonomicznemi różnych warstw społecznych nie może się obejść bez sporej dozy krytycyzmu, co dla formowania charakteru dziecka w tym wieku jest raczej szkodliwe, niż pożyteczne.

Nic też dziwnego, że zachodnie społeczeństwa dążą raczej do możliwie szeroko rozwiniętego szkolnictwa średniego, które dopiero naprawdę potrafi wychować obywatela państwa nowożytnego, prawdziwego demokratę, który wie co ma robić dla ojczyzny i dlaczego. Tak n. p. socjaliści w dzisiejszej Austrji żądają ukończenia szkoły średniej możliwie dla wszystkich obywateli, podczas, gdy nasze partje radykalne chcą zniszczyć istniejące szkoły średnie na rzecz szkoły powszechnej. Jak widać, w tej samej kwestji możliwe są dwa odmienne poglądy, co musi nasunąć myśl gruntowniejszego badania rzuconych, popularnych haseł.

Bardzo ważnym zarzutem stawianym istniejącym u nas szkołom średnim, jest ich rzekoma arystokratyczność, bo prawdziwie demokratyczna reforma szkolnictwa ma powstać po zlikwidowaniu trzech niższych klas szkoły średniej.

Nie znam gimnazjów w dawnem Królestwie, ale kto zna dawne nasze szkoły średnie w Małopolsce, musi podobny zarzut przyjąć z najwyższem zdumieniem. Już przed 40 laty gimnazja w mniejszych naszych miastach bywały uczęszczane przez synów włościańskich, tak że np. w Bochni na 200—300 uczniów było może trzech czy czterech synów szlachty i to już osiadłej w mieście, ponadto pewna mała ilość synów urzędników i inteligencji miejskiej. — Współżycie młodzieży przez ośm lat na jednej ławie szkolnej tak ściśle łączyło kolegów, że po paru latach niknęły wszystkie różnice urodzenia i tak stare gimnazjum stwarzało to, o czem marzyli poeci, że „z szlachtą polską szedł polski lud“. Wiadomo, że w Krakowie nawet tak zwane „arystokratyczne gimnazjum“ miało naprawdę bardzo mały procent tej szlachty czy arystokracji. Chłopiec biedny mógł przejść całe swe studja nie płacąc żadnego czesnego, a czasem dostawał nawet różne stałe stypendja czy jakieś doraźne zapomogi z pomocy koleżańskiej czy towarzystw dobroczynnych, a mógł mieszkać za małą opłatą w bursach pod dobrą opieką. Było też wielu uczniów, którzy z domu bardzo mało zasiłków pobierali, a czasem nawet żadnych, a przecież studja kończyli i wychodzili na tęgich ludzi naprawdę swoją pracą.

Czasy, w których pochodzenie „chłopskie“ było przeszkodą w karjerze należą do tak odległej przeszłości, że chyba tylko bardzo starzy ludzie je pamiętają. I trudno o tem w krótkim artykule dużo pisać, ale sądzę, że każdy znający nasze stosunki, zwłaszcza na prowincji, przyzna, iż dawne gimnazja były naprawdę szkołą demokratyzmu w dobrem znaczeniu tego słowa, bo ten przyrodzony dzieciom zmysł prawdziwej demokracji, której imponuje tylko prawdziwa tężyzna czy duchowa czy fizyczna, doznawała poparcia silnego ze strony dawnych wychowawców. Malec od pierwszej klasy ubrany przez mamę z pewną elegancją, uważany był za „papinka“, „maminego synka“ i dopiero musiał swymi przymiotami zyskiwać zaufanie kolegów.

Dzisiejsze nasze gimnazja co do ducha demokracji niczem się nie różnią od tamtych czasów, chyba tem, że bieda większa gniecie i wychowawców i wychowanków, którzy dawniej mogli korzystać rzeczywiście bezpłatnie z nauki w zakładach państwowych, a dziś płacą stosunkowo bardzo dużo, a warunki życiowe mają gorsze niż ich ojcowie.

Naprawdę trudno odpowiedzieć im na całkiem słuszne pytanie, dlaczego muszą płacić 50 zł. rocznie, a w razie złej noty nawet sto, skoro Konstytucja, uczona obowiązkowo w szkole mówi o bezpłatnem nauczaniu.

W gimnazjach naszych, gdzie przeszło 80% młodzieży nie posiada drugiej pary butów, aby w razie przemoknięcia móc się przebrać, pobieranie tych opłat musi się postawić na równi z krzywdzeniem wdów i sierot.

C. d. n.

i skutecznie poprzeć na terenie parlamentarnym, ten ma prawo do poparcia ze strony naszych organizacji. Od kandydatów na posłów i senatorów będą związki zawodowe chrześcijańskie domagać się pracy przedewszystkiem w dziedzinie społecznej, będą żądać obrony zawodowych potrzeb i postulatów świata pracy. Takie winno być stanowisko naszych organizacji przy nadchodzących wyborach.

»Głos Związków Chrześcijańskich«.

Wychowanie społeczno-zawodowe w katol. Stow. Młodzieży Polskiej.

Dokończenie.

Zagranicą katolicy już dawno sprawę społecznego wychowania młodzieży pozaszkolnej obmyślili i rozwiązali.

Tyczy się to przedewszystkiem Niemiec, Austrji i Holandji. W tych krajach panuje najściślejsze porozumienie — jeśli chodzi o młodzież miejską — między stowarzyszeniami oświatowemi a chrześcijańskiemi związkami zawodowemi. W pewnym wieku przechodzi młody człowiek z pierwszych do drugich, oczywiście doskonale obznajmiony z zasadami ruchu chrześcijańsko-społecznego. W Wiedniu zaś prócz tego stworzono osobny sekretarjat dla młodzieży zarobkującej, która nie może jeszcze z powodu wieku, należeć do związków zawodowych, a opieki potrzebuje.

Na tę drogę weszła i Francja katolicka po wojnie. Przed wojną francuskie zjednoczenie młodzieży katolickiej A. C. J. F. pilnie unikało, traktowania zagadnień społecznych; przekonało się, że skutkiem tego było to, iż młodzież wyszkolona w A. C. J. F. zupełnie przepadała dla katolicyzmu z chwilą opuszczenia jej organizacyj. Po wojnie nastąpiła zmiana. W prasie katolickiej raz za razem czyta się o „tygodniach społecznych“ urządzanych specjalnie dla młodzieży z A. C. J. F., a nawet o osobnych kursach poradniczych, rolniczych, kupieckich, robotniczych i t. d. Ostatni zaś kongres doroczny (z końcem kwietnia 1927 r.) w Rouen cały był poświęcony kwestji robotniczej. Akcją tą wychowania społecznego w A. C. J. F. kierują działacze chrześcijańsko-społeczni. W Belgji obok oświatowych stowarzyszeń, t. zw. A. C. J. F. jest osobna organizacji „Katol. Młodzieży syndykalistycznej“, przy Chrześcijańskich Związkach Zawodowych. Liczy około 10 tys. członków; ma swoje pismo i prowadzi akcję ochrony pracy młodocianych robotników.

VI. *I u nas musi zapanować zrozumienie dla tej sprawy.* Tak bowiem, jak teraz jest, dalej być nie może. Jest bowiem faktem stwierdzonym w pewnych środowiskach, że młodzież z katolickich Stowarzyszeń przechodzi w pewnym wieku do socjalistycznych związków zawodowych. Na nic się przydały najpiękniejsze referaty religijne, — na nic całe katolickie wychowanie. Że są to fakty, przytoczę następujący audentyczny wypadek, który się wydarzył w miejscowości K.:

Na zebraniu socjalistycznem, któryś z gorliwych „towarzyszy“ ostrzegał partję przed katolickiemi Stowarzyszeniami. Wówczas znany i sławny przywódca powiedział mniej więcej te słowa:

— Towarzysze! Nie bójcie się! Cała robota klerykalnych stowarzyszeń, — to robota dla nas! Już teraz mamy stamtąd szereg dobrych działaczy. Będzie ich coraz więcej. Młody człowiek słucha klerykalnych frazesów, w pewnym okresie życia nawet mu się podobają; kiedy jednak spotka się z kapitalistami przy pracy, musi przejść do nas.

Czy »musi«, wolno wątpić! Zagranicą katolicy robotnicy mają swoje silne organizacje zawodowe, które zapewniają im konieczną ochronę przy pracy. I u nas także, jak już podniosłem, stają się z każdym prawie dniem silniejsze. A zresztą, choćby ich nie było, to je należy stworzyć!

Ale niewątpliwie miał rację mowca socjalistyczny, jeśli chodzi o teraźniejszość. Robotnik musi, choćby nie chciał, należeć do jakiejś organizacji zawodowej. Na to nikt nie poradzi! Jest to zresztą konieczność wynikająca z naszego ustroju gospodarczego. A jeśli tego młodego robotnika nie uświadomi Stowarzyszenie, do jakich mu organizacyj iść wolno i jakie są katolickie zasady życia gospodarczo-zarobkowego, pójdzie niewątpliwie tam, gdzie go najbardziej ciągną — do socjalistów.

Powiedział znakomity pisarz katolicki we Francji i działacz chrześcijańsko-społeczny, Jerzy Goyau: „Nie bądźmy bardziej oderwanymi od ziemi, niż był Chrystus Pan, i więcej obcymi światu niż Zbawiciel świata“... Żeby się nasza praca katolicka nie rwała, ale żeby była ciągłą, musi być ścisłe porozumienie między wszystkiemi organizacjami, które mają na celu odbudowę chrześcijańskiego porządku. Nie można, nie wolno poprzestawać na samej czysto religijnej akcji, ale z nią należy związać akcję społeczną, zawodową; dobrobyt materjalny jest koniecznym warunkiem dobrobytu moralnego.

Z nędzy najczęściej wyrastają antykatolickie i antyspołeczne ruchy. Człowiek widzący, że mu katolicyzm w jego dążności do należnego dobrobytu materjalnego nie pomaga, traci do niego zaufanie i powiększa szeregi jego wrogów. Taki jest sens dzisiejszych naszych braków w życiu publicznem.

Kończąc chciałbym wskazać na pewne całkiem realne w tej sprawie postulaty:

Należy przy Związku diecezjalnym stworzyć osobny wydział społeczny dla młodzieży wiejskiej, osobny dla — miejskiej. Zadaniem jednego i drugiego winno być pokierowanie oświatową akcją społeczno-zawodową w Stowarzyszeniach. Ponadto wydziały dla młodzieży winny wejść w porozumienie z Chrześcijańskiemi Związkami Zawodowemi, celem ustalenia sposobów otoczenia młodzieży opieką zawodową.

Ks. Jan Piwowarczyk.

Co świat dowiedział się o sekcie Hodura z ich zjazdu?

Z końcem września br. (29 i 30 IX) odbyła się w Brooklynie (Stany Zjedn.) konferencja „Głównej Rady“ sekty Hodura, czyli t. zw. „narodowego kościoła“. „Głos Narodu“ podaje kilka szczegółów dość ciekawych, z tej konferencji.

I tak „biskup“ Bończak (urzędujący w Krakowie) wniósł o pozwolenie sprzedania posiadłości w Krakowie (na Dębnikach) i przeniesienia swej siedziby do Warszawy. Konferencja udzieliła mu żądanego pozwolenia (posiadłość w Dębnikach ma wartość 10 tys. dolarów).

Następnie „biskup“ Hodur złożył sprawozdanie ze stanu sekty w Ameryce. Podniósł że powstało kilkanaście (14) nowych parafij, skarżył się jednak gorzko na zły stan sekty. Między innemi tak mówił Hodur o swych sekciarzach:

„Rozbieżność pojęć religijnych: w jednych parafjach istnieje czysty kierunek Narodowego Kościoła, w innych na gwałt trzymają się kierunku rzymskiego.... Brak żarliwości religijnej. Nie rozumiemy, że musimy burzyć i budować, a nie odpoczywać i zjadać. Ksiądz nie powinien narzekać, gdy jest posłany na małą parafię, ale pracą zdobyć więcej parafjan. Pomiędzy niektórymi księżmi hodurowskiemi zagnieździła się zaraza w postaci hasła: „jedz, pij i popuszczaj pasa!“

Co do rozbieżności, o której mowa, to za nią odpowiedzialny jest i sam »biskup« Hodur. Cała przez niego redagowana »Rola Boża« jest mieszaniną, w której się spotyka

PAWEŁ S.

JĘDREK ŁADOŚ.

(Ciąg dalszy.)

Zresztą jakąż opiekę znalazłby u Matysa, gdy ten pogorzał i kątem teraz mieszkać musiał? Był tam wprawdzie potrzebny, gdyż ogień przysporzył pracy co niemiara, ale gdy Bóg tak zrządził, trzeba się było pogodzić z Jego wolą. Co prawda to cniło się Jędrkowi za swobodą wśród pól, bo tak mu się zdawało, że tam matkę zostawił, jednak u obecnego opiekuna było mu również dobrze, jeśli nie lepiej. Kiedy bowiem pierwsza słabość minęła — zaraz się zabrał do czytania. Wszak znalazł się u źródła książek i jeszcze jakich! Ksiądz dobrodziej dawał mu różne, z obrazkami i bez nawet gazety, które codziennie przychodziły. I często przysiadał się do Jędrka i pogawędził, to znów pogładził po opalonej z włosów głowie.

— Po bohatersku, po chrześcijańsku postąpiłeś Jędrusiu —mawiał wtedy Dobrodziej. — To ci się chwali... Nie baczyłeś, że cię gospodarz nieraz trochę przycisnął, żeś na przypiecku jadał sobie samotnie, ale, kiedy przyszło nieszczęście szedłeś z pomocą i jeszcze jaką? A mogłeś zginąć...

— Już mię dym dusił, ale se myślę, przecie Nastusi tak ostawić nie możno...

— Otóż widzisz, w tem jest twoja zasługa, żeś się poświęcał. Pan Bóg ci to, Jędruś, policzy, a i ludzie, tak myślę, nie zapomną...

A Jędrek słuchał i łzy miał w oczach. Nie dlatego, że ból go piekł okrutny, że zamiast włosów miał na głowie rany i wzdęte bąble, ale że Dobrodziej tak z nim rozmawiał, jakby on, Jędrek, nie był pastuchem, ale co najmniej kmieciem...

Któregoś dnia wpadła Jędrkowi książka w rękę o Stowarzyszeniu młodzieży. Przeczytał ją prawie tchem jednym. Dziwnie go jakoś zastanowiła owa książka i przykuła do siebie. Dowiedział się, że są już takie związki w różnych krajach, a nawet w polskich wsiach. Aż żal mu ścisnął serce, że jego rodzona Poręba niema dotychczas takiego związku... Przeczytał książkę jeszcze raz, a myśl mu wciąż szeptała: Jędrek, uważaj... Uważał przecież na każde zdanie, a myśl wciąż swoje: miarkujno, Jędrek, bo ta książka nie jest na wiatr pisana...

Aż wreszcie pojął o co idzie — że Poręba też wsią nielada, a czemże może się poszczycić? Niczem! Bo czyż tą karczmą, żydowskiemi sklepami i wrzaskami po nocach? Aż go podniosło na pościeli! A myśl szepcąca ciągle siedziała mu nad uchem, że jej się ognać nie mógł. I coraz bardziej jął przemyśliwać to nad książką, to wsią rodzinną. Wreszcie, nie mogąc opanować natłoku myśli zwierzył się ze swym zamiarem Dobrodziejowi. Ksiądz Jegomość słuchał łaskawie, ócz z Jędrka nie spuszczając.

— Dobrze, kochany chłopcze, — wyrzekł przy końcu — próbuj założyć taki związek... Ja ci pomogę... Zwerbuj chłopaków, pogadaj z nimi, a potem tu ich sprowadź... Nie myśl, pamiętałem ja o tem, tylko czekałem, by ta myśl wyszła od was...

Po tych słowach Jędrek o połowę wyzdrowiał. Już w łóżku było mu za ciasno, już mu się w głowie roiło, niby w ulu. Aż dzisiaj zerwał się na nogi i chwiejnym jeszcze krokiem podążył do ogrodu.

I oto właśnie chodzi sobie i myśli.

...Mój Boże, związek młodzieży w Porębie... Iluż to we wsi chłopców luzem chodzących... I co wie jeden z drugim? — nic! Nie przymierzając, są jako te barany... Wysiadują u żydów, w czasie sumy kryją się po opłotkach; da się ukraść — ukradną, choć gospodarskie syny... Czytał z nich kiedy który książkę? — nigdy! Wie co to świat? — myśli, że na Porębie wszystko zaczyna się i kończy...

Coraz szerszy widnokrąg zataczała myśl Jędrka.

... Choć garść narazie trzeba ich zebrać, niech pokosztują... A potem ili się tylko da... Gdyby tak w każdej wiosce był taki związek... a potem w całym kraju... A wszędzie posłuch, tak, jak ta książka pisze... gdyby tak przez ziem całą leciało hasło: „Gotów“! Co by to było za wojsko, wojsko Boże!.. Wojsko, które nie zabija, ziemi nie kradnie, lecz które czuwa i zło karcuje... Zjawiłby się złoczyńca — stu wstanie takich rycerzy Bożych, ażeby bronić dobra... Wstaną w Porębie, Przyłazach, w całym kraju, na całym świecie!...

Aż dech zaparło w piersiach Jędrka. Poczęło mu się zdawać, że mu u ramion rosną skrzydła. Że tam kędyś od słońca idzie to wojsko rojne, idzie ku ziemi z mrowiem barwnych sztandarów, z pieśnią na ustach... Idąc, jak młody las, czerstwe, pełne radości, w sprawnym ordynku... A słońce złoci ich szeregi, a echo niesie pieśni...

Dreszcz przeszedł ciałem Jędrka, patrzą się oczy zachwycone w te promieniste zwiady. Już wie, miarkuje co to znaczy — że to wszędzie, że to pozew do czynu.

Prostuje się, jak żołnierz, do czoła wznosi palce i mówi pewnym głosem:

— Gotów!! c. d. n.

wszystkie wyznania chrześcijańskie. Niedawno n. p. wydrukował artykuł jednego ze swoich »księży«, który dowodził, że życie religijne ludzi zaczęło się od bałwochwalstwa. W ten sposób przekreślił podstawową zasadę chrześcijaństwa o pierwotnem Objawieniu. Sam „biskup" Hodur dopisał do tego artykułu, że się na zawarte w nim wywody nie godzi, ale mimo to artykuł umieścił. Jakże się więc może jeszcze dziwić „rozbieżności pojęć religijnych"?

Dalej skarżył się »biskup« Hodur na „żony księży" hodurowskich.

W sprawie zalegalizowania sekty w Polsce zjazd ów stwierdził, że na razie niema nadziei, by to się stać mogło w bliskiej przyszłości i że parafie w Małopolsce są slabe.

Ze sprawozdania finansowego za czas od listopada 1923 r. do 1 września 1927 r. dowiadujemy się, że na „fundusz misyjny" wysłano do Polski 16.741 dol., na fundusz seminaryjny 4.474 dol., na „fundusz diecezjalny" 6.510 dolarów. Co więcej do tego dodać?

O ejruwie.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

W Nr. 48 „Naszego Głosu" poruszano bardzo drażliwą sprawę ejruwów. Przesyłam do użytkowania w Szan. piśmie szczegóły zaczerpnięte z poważnych dzieł.

Co to jest „ejruw" nie każdy wie, a przecież dobrze jest znać to wszystko, co nas otacza, a na co codziennie patrzymy.

Mojżeszowe przepisy tylko dotyczące spoczynku w Szabat były bardzo surowe i pozwalały tylko na pewne ulgi w obrzędzie gospodarstwa żydowskiego. Rabini ten obrzęd zwiększyli przez zmieszanie kilku gospodarstw w jedno przez połączenie tychże za pomocą drutu; techniczny wyraz na oznaczenie zmieszania wszystkich domów z danej ulicy w jeden dom, a wszystkich rodzin w jedną rodzinę brzmi „ejruw" w wymowie dialektycznej, lub „erub" w wymowie prawidłowej. „ejruw" znaczy zmięszanie. Dzięki owym „ejruwom" tak dobrze nam znanym w naszych miastach, żydzi zyskują w szabat większą swobodę ruchów; oczywiście mogą odbywać drogę o wiele dłuższą, niż na tysiąc kroków, jak tego przepis wymaga. Przed szabatem specjalna komisja objeżdża „ejruw" i bada czy drut nie jest przypadkiem przerwany. Jeżeli się to zdaży, uwiadamia się o tem współwyznawców.

W talmudzie znajduje się specjalny traktat p. t. Erubin (Zmięszania). Ejruw nie może być za wysoko i za nisko. Podług Miszny, gdy ejruw jest na słupach, winien składać się z trzech sznurów jeden nad drugim. Co począć jeśli, między domami żydowskiemi znajduje się dom nie żydowski? — taką trudność stawia sobie Miszna (Erubin VI, 1). Tosefta każe patrzeć na taki dom, jak na zagrodę dla bydła (Erubin VIII, 1).

Przy dokończeniu „ejruwu" celem zmięszania kilka rodzin w jedną chwilową rodzinę odbywa się pewien obrządek, polegający na zniesieniu do jednego mieszkania artykułów spożywczych z kilku domów.

Pomijam to, co pisze Erubin X, 5, XI, 8, Tosefta, Erubin XI, 7 o pewnych ograniczeniach w związku z „Ejruwem".

Z powyższych słów można wywnioskować, że „ejruw" ma dla żydów duże znaczenie. A może owe druty na tych pięknych słupach przy ul. Dr. Tertila, czy Tuchowskiej to anteny radjowe? Bo ja wiem?

M.

Handel a ideały.

Dwa te pojęcia w wyobrażeniu naszem nie zwykły chodzić w parze, a jednak jest dziedzina życia społeczno gospodarczego, gdzie te rzeczy doskonale się z sobą godzą i nawzajem uzupełniają. Dziedziną tą są instytucje spółdzielcze.

Dobrym tego dowodem jest sprawozdanie słynnej Hurtowni angielskiej spółdzielni spożywców, (C. W. S.) za pierwsze półrocze 1927 r. (jest to już dziś drugie największe przedsiębiorstwo handlowe w Angli, własność zbiorowa około 1.200 angielskich spółdzielni spożywców z przeszło 100 własnemi fabrykami).

Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że Hurtownia C. W. S. w ostatnim półroczu wydała:

Subsydjów na szpitale i inne instytucje dobroczynne — ѻ.155 funtów szterl, prócz tego znaczne sumy na fundusz dla rekonwalescentów, na zakupno placów zabawowych dla pracowników (10.000 fun. szter.) na powodzian, na rozbudowę szpitali w Londynie, Liverpoolu i Newcastle, na zasilenie funduszu oszczędnościowego pracowników Hurtowni (których jest przeszło 60.000). Fundusz ten wynosi obecnie półtora miljona funtów szterl.

Niezależnie od tych humanitarnych świadczeń Hurtowni, Związek Spółdzielni angielskich wydaje miljony na pracę oświatową, jak prowadzenie i subsydiowanie szkół i kursów spółdzielczych, wydawnictwo książek i broszur i t. p., wychodząc z założenia, że tak, jak człowiek oprócz chleba, potrzebuje jeszcze strawy duchowej, tak samo spółdzielnie i ich Związek, proporcjonalnie do swej zamożności, muszą dbać o działalność kulturalno—oświatową.

Jak socjaliści wiedeńscy pobudowali domy?

Nasi socjaliści chwalili się zawsze przykładem swoich towarzyszy wiedeńskich, którzy swą władzę nad miastem wyzyskali dla budowy mieszkań robotniczych. Posłano nawet jednego z głównych działaczy do Wiednia, by się przyjrzał tym wielkim czynom i wyświetlano film, pokazujący te cuda. I rzeczywiście, jest naco patrzeć. Długie sznury domów kilkopiętrowych aż do sześciu pięter sięgających. Wprawdzie mieszkania te są za drogie dla robotnika i przytem obskurne i ciasne, a miasto musiało to okupić niesłychanym uciskiem podatkowym, który zrujnował ogromną część wszyskich przedsiębiorstw, a reszcie uniemozliwił jakikolwiek rozwój. Mimo to socjaliści wiedeńscy z dumą wielką spoglądali na swe dzieło. Aż tu... przez noc przyszło do wielkiego skandalu. Magistrackie budynki poczęły się załamywać i walić w gruzy. Mieszkańców musiano na gwałt delożować, mury stęplowac i fundamenty odkopywać.

Okazało się, że przy budowie owych domów fukcjonarjusze gminni, dobierani oczywiście według przynależności partyjnej, dopuszczali się olbrzymich nadużyć. Brano pieniądze na najlepszy materjał, a kupowano najgorszy. Fundamenta kładziono za płytko, do cementu i wapna dodawano za wiele piasku. używano źle wypalonej cegły, aby tylko na budowie jak najwięcej zarobić.

Skutki tego złodziejstwa były fatalne. Wiele domów trzeba będzie rozebrać, a remont wielu innych będzie tyle kosztował co budowa nowych.

Tak to wyglądają „dobrodziejstwa" socjalistyczne. Dziwić się jednak niema powodu. Skoro człowiek jest tylko zwierzęciem, walczącem o byt — a Pan Bóg i moralność, to wymysły burżujskie... więc czemuż nie kraść, skoro jest sposobność ku temu? Ci ludzie tylko wyciągnęli praktyczne wnioski z nauk socjalistycznych. Powiedział Chrystus Pan: „po owocach ich poznacie". Chyba nie trzeba już lepszych.

Komitet budowy kościoła dla szkół średnich w Tarnowie urządza we środę dnia 7 grudnia b. r. w sali »Sokoła«

Koncert religijny

z następującym programem:

1. *O salutaris Hostia* Ch. Gounoda wykona Chór mieszany szkół średnich z orkiestrą 16 pp.
2. Wykład o *St. Moniuszce* wygłosi profesor St. Siwik.
3. *Litanja ostrobramska* St. Moniuszki wykona Chór mieszany ze współudziałem orkiestry 16 pp.

Część I. Kyrie eleison — Moderato assai.
II. Sancta Maria — Molto agitato.
III. Janua coeli — Andantino.
IV. Agnus Dei — Andante.

Ceny miejsc: Krzesła po 3, 2 i 1 zł. Bilety na galerję i na salę 50 gr.

Dochód przeznaczony na fundusz budowy kościoła dla szkół średnich.

Bilety można wcześniej nabyć w księgarni J. Pisza.
Początek o godz. 7·30 wieczorem.

Zarobki w Polsce a zagranicą.

Jak wykazują statystyki Międzynarodowe Biura Pracy za miesiąc kwiecień 1927 r. — zarobki robotników w Polsce są bardzo niskie w stosunku do zarobków krajów zachodnich. Przeliczając zarobki według siły nabywczej pieniądza w poszczególnym kraju — gdyż jedynie takie obliczenie jest słuszne — otrzymamy następujące cytry: jeżeli przeciętny zarobek miesięczny robotnika polskiego oznaczymy liczbą 100 to wypadnie:

w Brukseli (Belgja)	102,5
w Wiedniu i w Rzymie	107,5
w Pradze i w Medjolanie	115
w Paryżu	137,5
w Londynie	250
w Kopenhadze (Danja)	300
w Filadelfii (Ameryka)	427,5

Cyfry te mówię nam, że w krajach o słabej walucie zarobki są na ogół nie wiele wyższe, niż u nas, a w krajach o silnym pieniądzu są dobre — w Ameryce wprost świetne. To też nie dziw, że tam normalny robotnik jeździ własnym Fordem i ma przeważnie własny domek.

Zarobki nie zależą tylko od złej lub dobrej woli fabrykanta, lecz od ogólnych stosunków — od zamożności kraju i poziomu jego organizacji przemysłowej. Zmiana możliwą jest tylko powoli, w miarę polepszenia się stosunków. Gwałtowne wstrząsy, wielkie strajki i t. p. mogą ją na długo wstrzymać. Ważną rolę odgrywają tu niewątpliwie dobra organizacja i rozumne kierownictwo związków zawodowych. Powoli przecież i my dojdziemy do lepszych płac — przez pracę, ład i umiejętne organizacje.

Kronika.

„ZABAWA W MIŁOŚĆ" komedja w 3 aktach Stefana Kiedrzyńskiego odegraną będzie staraniem Koła dramatycznego dziś w sobotę, 3. b. m. w Sokole I o godz. 7·30 wieczorem. Dochód przeznaczony jest na budowę Domu wakacyjnego szkół średnich.

KONCERT SZYMANOWSKIEGO i skrzypaczki Ireny Dubiskiej odbędzie się 3 b. m. w sali Kasy Oszczędności o godz. 8 wieczorem.

TRADYCYJNA PRZEDŚWIĄTECZNA WENTA SPOŻYWCZA. Towarzystwo św. Wincentego à Paulo w Tarnowie jak co roku tak i obecnie urządza wielką wentę spożywczą, która odbędzie się w niedzielę dnia 18 grudnią 1927 o godzinie 3-ej po południu w Sali Sokoła I. celem zebrania funduszów na poparcie dla całej masy zgłaszających się, z powodu ruiny ubogich w rzeczywistości a wstydzących się żebrać i prosi P. T. Publiczność o poparcie wenty przez składanie choćby najdrobniejszych ofiar.

Uwzględniając szlachetny cel popieramy gorąco wysiłki i mrówczą pracę. Towarzystwa około dzieła miłosierdzia, zachęcamy do składania ofiar i spodziewamy się, że nie znajdzie się w Tarnowie żadne Towarzystwo ani żaden Komitet, któreby przed Świętami Bożego Narodzenia urządzały wentę lub kiermasze, by przez to nie obniżyć dochodów tego humanitarnego Towarzystwa, a o ile nam wiadomo Prezydjum Komitetu dla powodzian szanując cele i wysiłki Towarzystwa św. Wincentego à Paulo dając dobry przykład przez zaniechanie urządzenia wenty w grudniu b. r.

Ofiary na podniesioną wentę należy składać do rąk sędziego sądu okręgowego Dutkiewicza prezesa Towarzystwa.

DWAJ POLITYCY — PROFESORZY opuścili Tarnów. Prof Dubiel po ukończeniu kadencji poselskiej został przeniesiony na stanowisko nauczycie-

la gimnazjum do Postaw, miasteczka położonego w województwie wileńskiem. Asesor zaś Ciołkosz przyjął posadę dyrektora w pryw. żeńskiem gimnazjum żydowskiem w Brodach. Niema Tarnów czego żałować! Pierwszy, b. minister oświaty osławionego rządu lubelskiego będzie próbował wypłynąć gdzieś z listy Piastowców, gdzie go mniej znają. Gdzież mu może być lepiej jak w Tarnowie? Towarzysze głośno krzyczą, że go muszą sprowadzić i dać mu płatną jakąś posadę, bo mu pensji rządowej za mało.

O SPROWADZENIE ZWŁOK GEN. BEMA DO TARNOWA. W Warszawie odbyła się konferencja prasowa poświęcona sprawie sprowadzenia do kraju zwłok gen. Bema i uczczeniu 77 mej rocznicy jego zgonu. Protektorat nad akcją objął p. Prez. Mościcki, jako członkowie honorowi do komitetu weszli pp. marsz. Piłsudski, Bartel, Zaleski, poseł węgierski Belitzka i poseł turecki Kemal-Bej. Opracowano program sprowadzenia zwłok generała Bema przez Konstantynopol do Tarnowa, ustalono **dzień złożenia ciała na 25 maja** 1928 r. i t. p.

Ustalono również, że władze polskie zwrócą się w drodze dyplomatycznej do rządu rumuńskiego, ażeby wydał pomnik generała Bema, ustawiony w Marosz Vasarhely przez Węgrów, a który po wojnie światowej, kiedy Siedmiogród został przyłączony do Rumunji, usunięto go gdzieś do szopy. Pomnik ten przedstawiał się bardzo okazale, a o potrzebie rewindykacji mówią Węgrzy. Wzniesiony on został w roku 1880.

ZEBRANIE KUPIECTWA POLSKIEGO z Tarnowa i okolicznych miasteczek odbyło się w ubiegłą niedzielę w sali Sokoła I. z ramienia oddziału miejscowego Krakowskiej kongregacji Kupieckiej.

Zagaił i przewodniczył p. Karol Nowak, sekretarzował p. Marjan Klimczak.

Referował o położeniu Kupiectwa i sprawy podatkowe prezes Kongr. Kupieckiej z Krakowa p. Porębski. Opracowanie referatu, wywody i cytowane cyfry były tak świetnie podane, że zebrani darzyli mcwcę kilkakrotnie zasłużonemi oklaskami. Następny mowca dyr. Banku Kupiectwa polskiego w Krakowie p. Czernecki przedstawił statut tego Banku i zachęcał do składania udziałów w tym Banku. W dyskusji zabierali głos: p. Wilczyński, ks. dr. Paryło i p. Szadziński.

RZECZOZNAWCAMI W SPRAWACH HANDLOWYCH dla Tarnowa zostali mianowani przez Województwo na wniosek Izby handlowej w Krakowie: p. Kaempf Alojzy, p. Karol Nowak, p. dr. Silbiger Zygmunt.

JEDNORAZOWY ZASIŁEK DLA EMERYTÓW, WDÓW I SIEROT „Dziennik Ustaw" Nr. 104 przynosi rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie jednorazowego zasiłku dla emerytów, wdów i sierót po pracownikach państwowych. Zasiłek ten stanowi wyrównanie dodatku mieszkaniowego, przyznane swego czasu pracownikom państwowym, pozostających w służbie czynnej. Zasiłek jest płatny w dwóch ratach, dnia 30 listopada i 31 stycznia 1928 roku.

PORADNIA PRZECIWJAGLICZA otwarta przy Urzędzie Zdrowia ul. Wałowa 22 udziela porad codziennie od 2 do 3 popołudniu.

Na mogiłę ś. p. Marji Drozdówny.

Dnia 26-tego listopada po długich, bolesnych cierpieniach, spowodowanych straszną, nieuleczalną chorobą skira zmarła w sile wieku, w „Orląt" grodzie ś. p. Marja Drozdówna.

I znów bezlitosna śmierć na rozkaz Boży zabrała z naszego grona jedną z tych niewiast, które idą przez życie pełne poświęceń i zaparcia, cichą, twardą i żmudną drogą dobrze spełnianych obowiązków córki — siostry i Polki, niosącej młodzieży światło wiedzy, a Narodowi dań społecznej pracy.

Skromna, nie rzucająca się w oczy postać ś. p. Marji, nauczycielki szkoły Konarskiego dobrze była znaną Tarnowianom i radnym miasta, wśród których grona zasiadała, łagodząc Swą obecnością namiętność swarów partyjnych i osobistych zawiści.

A dla tych, którzy bliżej znali ś. p. Marję, była bezcennym skarbem kryształowej czystości charakteru, niezłomnego piękna uczuć i przekonań, Boskiej wzniosłości ducha i tego niezmiernego hartu woli, która mimo tylu nieszczęść i ciosów uderzających w to najszlachetniejsze serce, mimo tylu kłód i cierni rzucanych pod biedne stopy tego istnego Anioła cierpienia, dążyła zawsze by dobrze czynić bliźnim. Mimo ogromnych cierpień skołatanego chronicznemi chorobami ciała i ustawicznego usiłowania małych ludzi, by złamać tą piękną duszę, zawsze miała dla przyjaciół przyjazny uśmiech i dobre słowo.

Ś. p. Marja Drozdówna pozostawiła u wszystkich, którzy mieli szczęście w życiu z nią się spotkać szczery żal i serdeczną, dobrą pamięć.

Cześć Jej pamięci! *Ar.*

WYJAŚNIENIE.

Ponieważ krążą po Tarnowie uporczywe wieści, że notatka zamieszczona w Nr. 44. Naszego Głosu z dnia 30.X b. r., omawiająca włamanie do pomieszkania p. Amsterowej, pianistki w Kinie „Apollo" i jej wyjazd do Romunji „przed zbyt hajdamacką miłością", dotyczy mojej osoby, przeto twierdzę, że omawiane włamanie zostało celowo sfingowane, a p. Amsterowa bawi na Górnym Śląsku i wyjaśniam, że oszczercy są już sądownie ścigani.

Piotr Dechtiar.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu". — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.